

Piekielne figle mego kija... Rozrywkowy rekwizyt w opowiadaniu *Pan Wesołowski i jego kij* Bolesława Prusa

ABSTRACT. Cezary Zalewski, *Piekielne figle mego kija... Rozrywkowy rekwizyt w opowiadaniu Pan Wesołowski i jego kij Bolesława Prusa* [An Entertaining Prop in Bolesław Prus's Short Story *Mr. Wesołowski and His Stick*]. „Przestrzenie Teorii” 44. Poznań 2025, Adam Mickiewicz University Press, pp. 271–288. ISSN 1644-6763. <https://doi.org/10.14746/pt.2025.44.16>.

The article analyses the function performed by a prop (specifically a man's cane) in Bolesław Prus's story. The analysis leads to the conclusion that the prop is an unrecognizable substitute for a person. It plays the role of a so-called double authority: it is what the owner would like to be and sets new objects of desire for him.

KEYWORDS: Bolesław Prus, boredom, mediation of desire

W drugiej połowie kwietnia 1887 roku Bolesław Prus opublikował w „Kurierze Warszawskim” opowiadanie pt. *Pan Wesołowski i jego kij*¹. Jest to utwór, który wyposażono w dziennikarską ramę narracyjną: całą zawartość fabularną umieszczono w liście, który rzekomo został wysłany do redakcji przez kogoś, kto chciałby skorzystać z jej pośrednictwa. Sam Prus w *Kronikach* wielokrotnie sięgał po taki zabieg, który nadawał przekazywanym informacjom walor autentyzmu i wiarygodności. Ale chwyt ten działa też w drugą stronę, będąc rodzajem kreowanej autocharakterystyki pisarza, który chce być postrzegany jako pracownik (i to wpływowy) poczyt-nego dziennika, czyli „Kurierza Warszawskiego”.

Nie byłoby w tym nic szczególnego, gdyby nie fakt, że za niecałe dwa tygodnie (2 maja 1887 roku)² pisarz opuści skład redakcyjny i zacznie pracę w konkurencyjnym „Kurierze Codziennym”, gdzie już jesienią rozpocznie druk swego arcydzieła, *Lalki*. Stosunki z byłym pracodawcą ustaną, w czym niemałą rolę odegrała zapewne – pojawiająca się już pod koniec maja i ciągnąca się latami – kwestia długu, jaki Prus pozostawił po sobie. Ale zanim to wszystko nastąpi, raz jeszcze wystąpił przed czytelnikami jako redaktor

¹ Zob. *Bolesław Prus. 1847–1912. Kalendarz życia i twórczości*, oprac. K. Tokarzówna, S. Fita, red. Z. Szwejkowski, Warszawa 1969, s. 363.

² Zob. tamże, s. 365.

„Kuriera Warszawskiego”. Pytanie o powody tej decyzji zapewne nie doczeka się jednej odpowiedzi. Najmniej, jak się wydaje, spekulatywna intuicja krążyłaby wokół oznak wdzięczności, której wyrazem była m.in. przynależność i lojalność do końca. W ten zatem sposób Prus pożegnał się z dziennikiem, a nawet – chociaż to zapewne jest mniej dowodliwe – z jego długoletnim redaktorem naczelnym, Wacławem Szymanowskim.

Ten bowiem nie żył już od końca grudnia roku poprzedniego. Zrobił dla Prusa wiele: zatrudnił go jako obiecującego ale wciąż początkującego dziennikarza i literata (w 1874 roku), pozwolił mu odejść „na swoje”, kiedy przejmował „Nowiny”, a po upadku pisma – przyjął go z powrotem (w 1883 roku). O tym, jak bardzo Prus cenił redaktora naczelnego, świadczy chociażby artykuł zamieszczony w „Nowinach” pt. *Osobliwości dziennikarskie*, w którym broni jego dobrego imienia. I dlatego zapewne doświadczał niejakich wyrzutów sumienia, kiedy ostro skrytykował pierwszą nagrodę na konkursie dramatycznym „Gazety Polskiej”³; nagrodę, której głównym promotorem był właśnie Szymanowski⁴.

Zanim jednak nadejdzie ów krytyczny rok 1886, cztery lata wcześniej „Goniec Wielkopolski” opublikuje niesprawiedliwą krytykę naczelnego „Kuriera Warszawskiego”. Niemal cała prasa stołeczna stanie wtedy w jego obronie. Prus w „Nowinach” dołączy do tych głosów, dzieląc się przy tym osobistym spostrzeżeniem:

Piękną stroną charakteru Szymanowskiego są jego wysoce społeczne i obywatelskie instynkta. Odtrąciwszy różne wyjazdy i wakacje, patrzyliśmy na niego blisko 70 miesięcy i – literalnie nie było dnia, żeby człowiek ten nie służył komuś lub jakiejś sprawie. Kasy, jubileusze, pożary, kongresy, komitety, podkomitety, sądy honorowe, protekcje, składki, a nawet – sprawunki, wszystko to w taki lub owaki sposób zahaczało o Szymanowskiego, jako o dobrą, pracowitą i doświadczoną siłę. Co dzień, a czasem i kilka razy na dzień, Szymanowski był wzywany dla kogoś lub do czegoś. Czasami krzywił się, gdy już miał dosyć tych konsultacji, ale – szedł. Brał swoją czapkę z wydry morskiej, papieróśnicę z Paryża, portmonetkę z Wiednia, laskę Paracelsa, lecz szedł i – robił!...⁵

³ Zob. B. Prus, *Albert wójt krakowski i dramatyczny sąd konkursowy*, [w:] tegoż, *Pisma*, t. XXIX, *Studia literackie, artystyczne i polemiki*, red. Z. Szwejkowski, Warszawa 1950, s. 135–154. Zamienny jest fakt, że artykuł ten ogłosił Prus w petersburskim „Kraju”, a nie w „Kurjerze Warszawskim”.

⁴ Według wspomnień samego laureata – Stanisława Kozłowskiego – ciężko już wówczas chory Szymanowski nie brał czynnego udziału w posiedzeniach komitetu; czytał utwory w domu – i to on zaopiniował Alberta do pierwszej nagrody (zob. S. Kozłowski, *Redaktor-obywatel (Ze wspomnień o Wacławie Szymanowskim)*, „Kurier Warszawski” 1921, nr 1, wyd. jubileuszowe, s. 24). Zob. też I. Przybysz, *Sąd nad literaturą. Konkursy literackie na łamach prasy warszawskiej drugiej połowy XIX wieku*, Lublin 2023, s. 183–242.

⁵ B. Prus, *Osobliwości dziennikarskie*, „Nowiny” 1882, nr 318, s. 1.

Dziś, żeby zrozumieć znaczenie ostatniego przedmiotu, trzeba sięgnąć po wspomnienia o jego właścicielu. Aleksander Kraushar daje taką możliwość, pisząc, że Szymanowski:

najbardziej pieścił i pielęgnował grubą, niepozorną laskę, opatrzoną niezliczonym mnóstwem garbów, o rękojeści dziwnie pokrzywionej. Był to, jak zapewniał, kij Paracelsa, obdarzony magiczną siłą robienia równoległych sińców na grzbietach historyków literatury i krytyków...⁶

Autor dodał przy tym ważny szczegół. Oto u Szymanowskiego:

Do każdego przedmiotu, choćby najniepozorniejszego, przywiązana była jakaś tradycja, jakieś przypomnienie wesółych lub smutnych chwil życia. O każdym z nich przytaczał na zawołanie jakiś szczegół ciekawy [...] ⁷.

Jest więc mało prawdopodobne, aby Prus przez siedemdziesiąt miesięcy nie usłyszał od pryncypała ani jednej historii dotyczącej posiadanych przez niego przedmiotów⁸. Może nawet udało się zapoznać z opowieścią o lasce, skoro była ona jego ulubionym obiektem. I nie tylko takim; była bowiem zarówno zwyczajna, jak i trochę wyjątkowa; i co najważniejsze: stawiała się jeszcze bardziej wyjątkowa, gdy posiadacz zaczynał ją – z pełnym przekonaniem – komuś prezentować.

Zestawienie wspomnień Prusa i Kraushara pozwala na jeszcze jedną obserwację. Redaktor potrafił pracować (tj. załatwiać ważne i mniej ważne sprawy) oraz opowiadać, niekiedy wręcz konfabulując. I obie te dziedziny aktywności wymagały podobnego zestawu przedmiotów. W XIX wieku nikt nie dziwił się, skoro słownik polszczyzny tego czasu stwierdza, że termin „rekwizyt” jest polisemiczny. Może znaczyć: i narzędzie pracy, i element spektaklu teatralnego⁹. Prus wspomina więc redaktora, który zabiera z sobą rekwizyty po to, aby – chcąc nie chcąc – wywiązać się z nałożonych na siebie zadań. Kraushar natomiast zapamiętał, że rekwizyty były elementem werbalnych spektakli redaktora, który za ich pomocą budował barwne opowieści.

⁶ A. Kraushar, *Neo-cyganeria warszawska: wspomnienia o ludziach i rzeczach literackich z niedawnej przeszłości (1780–1880)*, Warszawa 1913, s. 34.

⁷ Tamże.

⁸ Zwłaszcza że, jak pisze Kraushar: „Godziny bytności Szymanowskiego w kole redakcyjnym schodziły na nieustannych żartach niewyczerpanego w dowcipnych pomysłach redaktora” (tamże, s. 33).

⁹ Zob. *Słownik języka polskiego*. Ułożony przez Wł. Niedźwieckiego, z udziałem K. Króla, Warszawa 1909, s. 509.

W prozie fikcjonalnej Prus, jak wiadomo, nie zawierał paktu autobiograficznego. *Pan Wesółowski i jego kij* ma tylko jego ślad w postaci ramy narracyjnej (i miejsca pierwodruku). Ten znak pozwala jednak na spekulację, zgodnie z którą pisarz nie będzie tu powielał portretu, który pokazał w „Nowinach”; tak więc wartościowa i zaangażowana w różną działalność postać zostanie zupełnie usunięta. Na jej miejsce będzie wykreowany „Pan Wesółowski” – fikcyjne *alter-ego* Szymanowskiego: ktoś, kto niewiele robi, ale za to potrafi dowcipnie opowiadać i świetnie grać rekwizytami. Takim wspomnieniem *à rebours* Prus zegnał się z „Kurierem Warszawskim” i z jego naczelnym redaktorem; i taki obraz pracodawcy, mentora chciał zapewne zachować w pamięci, pomijając to wszystko, co z czasem – szczególnie pod sam koniec – zaczęło ich różnić.

Znudzenie i fetysz

Z krótkiej prezentacji, od której zaczyna się fabuła, można wyciągnąć wniosek, że zasadniczym problemem dla Ludwika Wesółowskiego i jego żony jest nuda. Problem ten był Prusowi na tyle bliski, że nie tylko często o nim pisał (np. w *Lalce*), ale nabył również wydaną w 1904 roku po polsku pracę Emila Tardieu pt. *Znudzenie*¹⁰. Jej tezy – rzutowane wstecz – okazują się użyteczne interpretacyjnie w przypadku i tego tekstu. Tardieu poświęca obszerny rozdział nudzie, która jest udziałem ludzi dobrze sytuowanych, konkludując, iż „Bogacz jest pastwą znudzenia”¹¹. Pojawia się tu też kilka środków zaradczych, takich jak np. podróże czy rozmaite rozrywki towarzyskie¹². Pan Ludwik oddaje się im w sposób umiarkowany – i zapewne dlatego jego cierpienie z powodu nudy jest dość łagodne czy, jak powiedziałby Tardieu, nieświadomione. Mąż szczerze więc oburza się, gdy żona zarzuca mu znudzenie (PW, 159)¹³, ponieważ to właśnie ona jest o wiele bardziej dotknięta tym stanem i gorzej go znosi (Tardieu nie miał co do tego żadnych wątpliwości. „Nuda – stwierdzał – jest demonem kobiety”¹⁴). Sposobem, którym stara się z tym walczyć, jest swatanie własnych dzieci. W przypadku

¹⁰ Zob. H. Ilmurzyńska, A. Stepnowska, *Księgozbiór Bolesława Prusa*, Warszawa 1965, s. 142.

¹¹ E. Tardieu, *Znudzenie. Studium psychologiczne*, przeł. M. Massonius, Warszawa 1904, s. 119.

¹² Zob. tamże, s. 122–126.

¹³ W ten sposób odsyłam do: B. Prus, *Pan Wesółowski i jego kij*, [w:] tegoż, *Pisma*, t. III, red. Z. Szwejkowski, Warszawa 1948; cyfra w nawiasie oznacza numer strony.

¹⁴ E. Tardieu, *L'Ennui. Étude Psychologique*, 2e édition, revue et corrigée, Paris 1913, s. 218. Massonius w polskim przekładzie opuścił ten rozdział poświęcony kobiecej nudzie, ale nawet bez niego podrozdziały takie jak: *Znudzenie w małżeństwie*, *Znudzenie w miłości*

dwóch córek wszystko układa się tu pomyślenie; jedynie trzydziestotrzyletni syn nie daje żadnych nadziei na przeprowadzenie matrymonialnej operacji. Dla matki powód jest prosty: ich potomek Mieczysław – podobnie jak mąż Ludwik – nie zdobył uznanej pozycji w hierarchii towarzyskiej. Ten oto fakt, na który wyższe sfery zwracają dużą uwagę, prowokuje żonę do przeprowadzenia zręcznej manipulacji. Namawia bowiem Ludwika, aby najpierw to on postarał się o jakieś stanowisko, dzięki czemu dostarczy synowi odpowiedniego wzorca do naśladowania.

Satyryczna poetyka opowieści sprawia, że bohater rozpoczyna swoje starania od końca, czyli od sprawienia sobie dwóch rekwizytów – tj. własnego portretu i laski – świadczących (w jego mniemaniu) o tym, że cel został osiągnięty. Inwersja nie tylko generuje efekt komiczny; jej zasadniczym zadaniem jest uporczywe podkreślanie faktu, iż rekwizyt – zwłaszcza drugi, tytułowy – „zawsze już” jest w rękach kogoś znudzonego (a nie np. ambitnego). Kwestia ta jest zasadnicza, zwłaszcza jeśli uwzględni się przenikliwą diagnozę, wedle której:

Najsilniej dotknięte chorobą jest u bogacza to, co stanowi podstawę życia: pożądanie. Pożądanie, aby mogło być rozsądnie przyjętym, musi być wyrazem potrzeby; przesycony bogacz nie ma prawdziwych pożądań. Nadużywając swych uciech, po które dość mu ręką sięgnąć, których nie miał czasu naprawdę zapragnąć, których nie przekształciła wyobraźnia, jest on posłuszny impulsom bezrozumnym i fantastycznym; nikt nie jest do tego stopnia co on oszukanym przez rzeczywistość, zwiedzionym przez posiadanie. [...] Skoro tylko w mózgu jego [tj. bogacza – C.Z.] zarysuje się jakiś obraz, skoro tylko muśnie go cień jakiejś pokusy, ręce jego wyciągają się, rzuca się w pogoń z bezrozumnym zapalem; poluje na widma, zdyszany goni ogniki błędne¹⁵.

Zasadniczy problem człowieka znudzonego (i zamożnego) dotyczy więc pragnienia¹⁶. Łatwe osiąganie kolejnych zamiarów szybko bowiem prowadzi do jego zaniku¹⁷. Żeby złagodzić nieustanne rozczarowanie należy wypracować sztuczny system generowania pragnienia. Trzeba przyznać, że w tej materii dyskurs Tardieu nie jest jednoznaczny. Często bowiem sugeruje,

i *Znudzenie w rodzinie* (zob. E. Tardieu, *Znudzenie...*, dz. cyt., s. 85–98) ewidentnie sugerują, że w obrębie międzyludzkich relacji to kobiety są bardziej narażone na stan znudzenia.

¹⁵ E. Tardieu, *Znudzenie...*, dz. cyt., s. 121 i 122.

¹⁶ Z punktu widzenia współczesnej normy leksykalnej takie tłumaczenie francuskiego *désir* – którym posługuje się tu autor – jest bardziej uzasadnione. Nie zawęży bowiem znaczenia tak, jak czyni to „pożądanie”.

¹⁷ Tardieu wiedział to znakomicie, pisząc, iż człowiek znudzony: „Rzadko cieszy się ze swych zwycięstw. Osiągnąwszy przedmiot pożądany, powiada zwykle: »Ach, to tylko tyle?« – i, przedkładając polowanie nad zdobycz, wyrusza na nowe podboje” (E. Tardieu, *Znudzenie...*, dz. cyt., s. 186).

że rolę tę spełnia – tak czy inaczej ujmowany – system zorganizowanych przyjemności, ale – jeszcze częściej – stwierdza, że byłby on bezużyteczny, gdyby nie posiadał kruchego wsparcia ze strony wyobraźni czy innych funkcji umysłu. Obie te metody zostały przez Prusa wykorzystane, wszelako dopiero wtedy, gdy wprowadzony zostanie rekwizyt. Jego włączenie w ów podwójny system spowoduje jednak powstanie zupełnie nowej jakości, której celem będzie stworzenie „prawdziwych pożądań”, których brak jest tak dotkliwy.

Pierwszy, jeszcze wyłącznie opisowy etap polega na prezentacji obiektu:

Miedzy laskami w oknie była jedna czarna, posiadająca zamiast gałki – rzeźbioną głowę Murzyna. Prawdziwego Murzyna z czarną cerą, białymi zębami, ciemnowiśniowymi wargami, a nade wszystko – ze szklanymi oczyma, które, lubo trochę rozbiegnięte, zdawały się mieć pozór życia i myśli (PW, 162).

Rekwizyt jest naznaczony podwójną obcością: jako wyrób zagraniczny i egzotyczny zarazem. Prus wielokrotnie narzekał na niski poziom polskiej sztuki użytkowej (i związanej z nią mody)¹⁸, dlatego tak ściśle mimetyczny artefakt jest produktem powstałym tam, gdzie poziom cywilizacyjny jest znacznie wyższy. Sama natomiast zawartość tej reprezentacji ma charakter pozaeuropejski, związany z odległym kontynentem. Już na tym poziomie zaznaczony zostaje proces zawłaszczania odmienności: antropomorficzny i kolonialny wygląd sprawia, iż rekwizyt emanuje aurą uległości, podporządkowania, poręczności w dosłownym i metaforycznym sensie.

Prezentacja rekwizytu jest więc istotna, ponieważ pokazuje swoisty rodzaj apercpcji znudzonego arystokraty, który odrzuca to, co znane (tj. standardowo ozdobione laski), instynktownie kierując się ku obcemu. I tyle wystarczy, aby uruchomiona została wyobraźnia, która dokona jeszcze dalej idących przekształceń (por. PW, 162–163). Ich efekt jest nieoczywisty: **oto bowiem rekwizyt przestaje być jedynie atrakcyjnym przedmiotem, a staje się – substytutem osoby**. Prus znakomicie przy tym odwraca za-sygnalizowany uprzednio kolonialny stereotyp. Czytelnik zapewne oczekiwałby tu bowiem kogoś na miarę „prawdziwego” Murzyna, czyli – posłusznego niewolnika¹⁹. Jednak fantazja bohatera obdarza laskę zupełnie innymi

¹⁸ Zob. C. Zalewski, *Bolesław Prus jako estetyk. Sztuki piękne w dyskursie i praktyce prozatorskiej pisarza*, Kraków 2014, s. 75–83.

¹⁹ Jak słusznie bowiem zauważa monografista tego tematu: „Lata 80. XIX wieku przyniosły ponowny wzrost zainteresowania polskich wydawców i czytelników sprawami Afryki. Związane było to z kolonizacją Afryki i dokładniejszym poznawaniem jej wnętrza, ciekawością i nadzieją, jaką ono wzbudzało u Europejczyków. Obok przekładów zagranicznych opisów Afryki, zaczęto drukować polskie relacje o tym kontynencie pióra Bystrzonowskiego, Rostafińskiego, Szolca-Rogozińskiego i wielu innych wyżej tu wymienionych podróżników.

właściwościami, które nadają jej charakter kapryśny i złośliwy, niekiedy sarkastyczny. Murzyn nie jest więc podobny do służącego (jako taki byłby niezauważalny); przypomina raczej mitologicznego trickstera, który wszystkim będzie płatał nieprzyjemne figle. I na tym polega jego wartość, która skłania bohatera do nabycia tego przedmiotu.

Mitologiczne skojarzenie nie jest tu przypadkowe. Rekwizyt nie może stać się substytutem osoby tylko dzięki temu, że jego znudzony właściciel ma bujną wyobraźnię. Tardieu powiedziałby w tym miejscu, że znudzenie indywidualne jest wtórne względem tego, co nazwał on znudzeniem w formach nieosobistych. Pisał:

Wszelka cywilizacja jest umiejętną obroną przeciw nudzeniu. Ludzkość nudziła się w pierwotnym barbarzyństwie; zaczęły się pojawiać potrzeby, wymagające zadośćuczynienia; duch zaczął dążyć do poznania siebie, do wysubtelnienia się²⁰.

Znamienna jest jednak konkluzja tego wywodu:

I rzec można, że nieskończona ewolucja społeczeństw, ich postęp i upadek są wyrazem ich wiekuiatego znudzenia²¹.

Zatem zarówno doskonalenie się, jak i regres cywilizacyjny mogą znudzeniu zawdzięczać swe funkcjonowanie. Jeśli uzupełni się to twierdzenie przekonaniem, zgodnie z którym „znudzenie stworzyło bogów”²², wówczas nie jest wykluczony proces religijnego uwstecznienia. Regres byłby więc powrotem do dawniejszych form kultu, które wydawały się przewyższone, ale obecnie znów okazują się atrakcyjne, ekscytujące i gwarantujące brak nudy.

[...] Szersze zainteresowanie egzotycznym lądem wzbudziły jednak nie reportaże, czy publikacje mniej lub bardziej naukowe, ale popularne powieści lub nowele. Na przypomnienie zasługują tu książki o tematyce afrykańskiej żony Szolca-Rogozińskiego – Heleny Janiny z Boguskich – wydawane pod pseudonimem Hajota, cieszące się wówczas znaczną poczytnością. **Kształtowały one wyobrażenia o Afryce kilku pokoleń polskich czytelników dostarczając im typowych dla europejskich plantatorów wizerunków Afrykanów, pełnych fascynacji, miejscami mających wątpliwości co do swej roli w Afryce, ale jednocześnie pełnych wiary w wyższość cywilizacyjną Europejczyków** (M. Ząbek, *Biali i czarni: postawy Polaków wobec Afryki i Afrykanów*, Warszawa 2007, s. 41–42; podkreśl. moje). Warto też dodać, że sam Prus w późniejszych tekstach (publicystycznych i literackich) powielał ów kolonialny stereotyp (zob. np. B. Szleszyński, *Bolesław Prus i pozytywistyczne „porno z Murzynkami”*, „Napis” 2012, t. 8; tegoż, *Kolonialne fantazje i kolonialne koszmary w Zemście Bolesława Prusa*, „Wiek XIX” 2014, nr 1).

²⁰ E. Tardieu, *Znudzenie...*, dz. cyt., s. 178.

²¹ Tamże, s. 181.

²² Tamże, s. 179.

Tylko takie założenie odbiera opowiadanu Prusa stygmat nieprawdopodobieństwa. *Pan Wesółowski i jego kij* jest utworem, który w sposób karykaturalny zarejestruje proces kulturowego powrotu do tego, co pierwotne. Nietrudno też wskazać teoretyczne zaplecze, z którego autor tu korzystał. Jego ulubiony filozof, Herbert Spencer, już w 1876 roku ogłosił *The Principles of Sociology*²³, gdzie zawarł dokładny opis praktyki nazwanej fetysyzmem. Myśliciel był zatem pewny, że ta najbardziej podstawowa forma religii polega na wierze w istnienie nadprzyrodzonej mocy w dowolnym (ożywionym lub nieożywionym) przedmiocie. Wśród niemal niezliczonej ilości przykładów tego zjawiska można znaleźć m.in. taki:

W Afryce fetyszem widomym bywa często figura o kształtach ludzkich, czasem zaś mniej podobna do człowieka, a przypominająca go „nie więcej niż jedno z naszych straszydeł”, niekiedy zaś rzecz jakaś, mająca jedynie pewien związek z człowiekiem i nosząca charakter amuletu [...] ²⁴.

Trudno jednak nie zauważyć, że kwestia nowoczesnego fetysyzmu nie ma u Spencera tak jednoznacznej – jak np. u Auguste’a Comte’a²⁵ – wykładni. Nawet jeśli pojawia się tu kilka przykładów współczesnych zachowań, to mają one status odległej analogii, a nie wiernego odwzorowania. Genetyczne założenie, zgodnie z którym kult zmarłych przodków musi poprzedzać wszelki fetysyzm, zamyka analizowane zjawisko wyłącznie w obrębie cywilizacji pierwotnych. W tym kontekście fetysz z głowy Murzyna, któremu podporządkowuje się biały człowiek, jest nie tylko przerysowanym odwróceniem kolonialnego stereotypu. Ma też znamiona ironicznego dystansu, który sugeruje, że nowoczesna fetysyzacja jest sztuczna, przeniesiona z innej kultury w sposób mechaniczny; i że – ostatecznie – fetysz trafia tu w obce „środowisko”, w którym nie powinien się znaleźć.

²³ Prus posiadał francuski przekład tej pracy z 1880 roku (zob. H. Ilmurzyńska, A. Stepnowska, dz. cyt., s. 136).

²⁴ H. Spencer, *Zasady socjologii*, t. 1, przeł. J.K. Potocki. Warszawa 1889, s. 297. Jeszcze ciekawszą obserwację można znaleźć w polemicznym *Dodatku A*, pt. *Dalsze przykłady pierwotnego myślenia*. Spencer wspomina oglądaną zabawę psa z kijem: kiedy zwierzę przypadkowo skaleczyło się nim, zaczęło traktować go jako coś ożywionego. Wniosek jest następujący: „Podobnie też, umysłowi człowieka pierwotnego niezwykle zachowanie się jakiegoś przedmiotu, zaliczanego uprzednio do nieżyjących, poddaje myśl o żywotności. Wyobrażenie działacza dowolnego poczyną tu kielkować; powstaje też skłonność do poglądania na przedmiot z niepokojem: czy nie pocznie on działać w jakiś inny niespodziewany i, być może, **szkodliwy sposób**” (tamże, s. XXVI, podkreśl. moje). Na temat związków między XIX-wieczną etnografią a kolonialnym rasizmem zob. M. Ząbek, dz. cyt., s. 62–69.

²⁵ Zob. R. Koziolek, *Ekonomia polityczna lalek*. „Napis” 2015, t. XXI.

Gra sił

Zakupiwszy łaskę, bohater podejmuje dwie nieudane próby zdobycia pozycji. W pierwszym przypadku miałby zostać członkiem Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, w drugim – członkiem zarządu Towarzystwa Wzajemnego Kredytu. W obu przypadkach bezpośrednią przyczyną niepowodzenia było ośmieszenie, które Ludwik sam na siebie sprowadził, nie mając żadnych kwalifikacji do zajmowania stanowisk w obu rzeczywistych i pręźnie działających organizacjach społecznych. Fiasko przedsięwzięć za każdym razem przebiega podobnie, warto jednak zwrócić uwagę na jeden szczegół: oto podczas pierwszej próby niepowodzenie jest skutkiem użycia przemocy (pobicie lokaja), natomiast w trakcie drugiej – jest jej przyczyną (pojedynek z pułkownikiem). Jeśli ta sekwencja nie została przerwana po pierwszym incydencie, oznacza to, że dla narracji znacznie ważniejszy od zdobywania ewentualnych awansów jest ów faktyczny kontakt z różnymi postaciami siły.

Szukając wyjaśnień tej kwestii, warto znowu sięgnąć do analiz form znudzenia. Jedna z nich sprowadza się:

do znudzenia indywidualności, uwiedzionej w swoich liniach i kształtach. Nudzimy się, ponieważ jesteśmy wlani w niezłomną formę odlewniczą, przykuci do danej kompleksji, jedynej i niezmiennej; nasze kontury, nasze gesty, nasze ruchy stają się nam wkrótce tak znane, jak cząstki i kawałki poliszynela, którego umiemy rozebrać. [...] To znudzenie zwierzęce ujawnia się przez osobliwsze postęпки osobnika, szukającego stale i uporczywie zetknięcia z osobnikiem przeciwnego typu; [...] w tych zbliżeniach przez kontrast, w tych związkach paradoksalnych, każdy zmierza jak gdyby do przeniesienia temperamentu; poddajemy się działaniu prądu nieznanego, nasiąknięciu płynem obcym; bronimy swoje ciało od znudzenia, poddając je sugestii ciała innego, które jak gdyby w jakiś ciemny sposób uczy je innych rytmów, innych odruchów [...]. **Z tych to względów powolny chętnie obcuje z żywym, słaby szuka zetknięcia z silnym, bojaźliwy kroczy śladami odważnego; chcieliby oni przez naśladowanie, przez przelew „fluidów” upodobnić się do organizmu, pociągającego i będącego przedmiotem zazdrości²⁶.**

W tym kontekście zrozumiałe staje się ekscentryczne wyznanie bohatera:

Tymczasem od dnia, w którym zamiast złożonej rękawiczki poczęłem nosić łaskę, opanowała mnie jakaś dzika werwa. Idąc przez ulicę bezświadomie ścisnąłem kij, a ścisnąjąc, z grzeszną satysfakcją myślałem... żeby nim kogo obłოżyć!... (PW, 164)

²⁶ E. Tardieu, *Znudzenie...*, dz. cyt., s. 109; podkreśl. moje.

Wypowiedź ta jest o tyle znacząca, iż natychmiast po dokonaniu przewidywanego w niej aktu, następuje retrospektywa (zob. PW, 166–171) przedstawiająca dzieje zażyłej więzi Ludwika i Teofila (to jego lokaj został napadnięty). Juxtapozycja nie jest przypadkowa, ponieważ i laska, i przyjaciel spełniają powyższe warunki, tworząc absolutny – i dlatego tak atrakcyjny – kontrast z Ludwikiem. Mimo to jednak żadne upodobnienie do Teofila nigdy nie nastąpi; to bowiem laska zmieni statecznego, starszego pana w agresywnego osobnika, któremu bicie innych sprawia zadowolenie. Jeśli jest ona fetyszem, przebywa w niej ów działacz, jak powiedziałby Spencer, którego dzięki temu można zobaczyć: jakiś Murzyn, obdarzony nadludzką – czy tylko barbarzyńską – siłą. I to właśnie jego moc stara się odtwarzać i nieudolnie naśladować Ludwik, chcąc stać się do niego podobnym. Zatem rekwizyt jako substytut osoby nie może być przypadkowy, ale nie wystarczy też zwykle przeciwieństwo między podmiotem posiadającym a tym, którego rekwizyt zastępuje. Ten drugi musi bowiem wykazywać się czymś, co dla pierwszego jest fascynujące, pociągające; czymś, czego tamten nie ma i bardzo pragnie mieć.

Tardieu pisze o przejmowaniu cech kogoś innego, a nie o posiadaniu odpowiedniego fetysza. Prus wybiera drugi wariant, gdyż jest on prostszy, mniej problematyczny – i bardziej podatny na iluzje. Ludwik ewidentnie bowiem nabył przekonania, że siła – a z nią także odwaga – stała się już, niejako automatycznie, jego udziałem. Wystarczyło bowiem raz posłużyć się laską, aby osiągnąć to, do czego się dążyło. Dlatego kiedy bohater znowu zostanie ośmieszony, natychmiast i bardzo lekkomyślnie sięgnie po rozwiązania, które zmierzają do odbycia pojedynku. Jego obszerna prezentacja (zob. PW, 175–179) znakomicie pokazuje, jak bardzo impulsywne i w istocie obce dla samego bohatera było to przedsięwzięcie, które tylko przez przypadek nie zakończyło się śmiercią.

Prusowi zależy na podkreśleniu tej ambiwalencji. Pan Wesołowski chce i nie chce zarazem być silny czy odważny jak jego Murzyn. I dlatego oba incydenty z użyciem siły zawsze prezentują rekwizyt także z drugiej perspektywy. Tuż po niefortunnym zejściu z lokajem bohater: „spojrzał na głowę Murzynka i zobaczył jego minę zafrasowaną, a nawet przestraszoną” (PW, 166). Natomiast relacjonując pojedynek, Ludwik stwierdza:

Machinalnie ruszyłem z miejsca, lecz spojrzawszy na mego Murzynka, nie mogłem powstrzymać się od uśmiechu. Hultaj miał taką minę, jakby, przymrużywszy jedno oko, celował do mnie z błazeńskimi grymasami. (PW, 178)

Nie ulega wątpliwości, że to, jak Ludwik „widzi” laskę jest wynikiem jego wyrzutów sumienia albo – w drugim przypadku – niepoważnego (tj. opartego

na pretekstach) charakteru pojedynku. Jeśli tak, to dwuznaczność rekwizytu nie wynika jedynie z nastawienia jego właściciela; można by wręcz zaryzykować przypuszczenie, zgodnie z którym ten obiekt jest substytutem aż dwóch osób: tej, którą chce się zostać i tej, przeciwko której nowy projekt istnienia jest skierowany. Jest więc przedmiotem, który wskazuje (biorąc udział w wydarzeniach), jak i oznacza (przez to, jak jest percypowany) stan wrogiej polaryzacji; stan, który ma charakter tyleż subiektywny, uwewnętrzniony, jak i faktyczny, międzyludzki.

Gra pragnień

Pan Wesołowski nie tylko nie osiąga żadnego stanowiska, ale także traci to, które już ma we własnym domu. Kolejne segmenty fabularne przedstawiają dwie – dość podobne – afery, w wyniku których między małżonkami dochodzi do poważnych kryzysów. Stawką tych perypetii jest siła pragnienia, która okazuje się niewielka, chociaż powinno być inaczej. Gdyby poprosić Tardieu o diagnozę w tej kwestii, odpowiedziałby, że w każdej sferze życia pojawia się znudzenie wywołane przesytem. Jego opis byłby więc następujący:

Prawdziwe (normalne) pożądanie nie jest niczym innym jak potrzebą; przesyty, który tłumi potrzeby, tłumi pożądanie. **Teraz na miejsce zanikłych rzeczywistych pożądań podstawia się wyobrażenia; wynajduje ona kaprysy, które są maskami, cieniami, imitacjami pożądań, chuci, pozbawione przedmiotu i podkładu organicznego.** Człowiek, którego inni uważają za szczęśliwego, ponieważ powiada o sobie, że jest syty, nie jest wcale w swej pozornej sytości zadowolonym, daje się on porywać przez pożądanie pozorne i nędzne, sztuczne i chorobliwe, czcze i nieuchwytnie, pozbawione wyobrażeń określonych, siły podtrzymującej, pożądanie człowieka, wijącego się w męce wyczerpania, niedorzecznego poszukiwacza uciech, którego zmysły wypieniają się, a myśl się błąka²⁷.

Zanik pragnienia jest doświadczeniem tak trudnym i niebezpiecznym, że należy za wszelką cenę go unikać. Tardieu doskonale definiuje efekt takiej strategii obronnej, którym jest nowe, inne pragnienie o skrajnie nieautentycznym oraz zmistyfikowanym charakterze. Jednakże do jego uzyskania nie wystarczy, jak zdaje się zakładać autor, wysiłek samej wyobraźni. To zdecydowanie za mało: ten, kto jest znudzony, potrzebuje bowiem przewodnika, wzorca; kogoś, kto ma jakieś pragnienie, które będzie można skopiować.

W rodzinnych zawirowaniach nie bez powodu zasadnicza rola przypada Ewie Wesołowskiej, której postać zostaje wydobyta z cienia. Jej zachowanie

²⁷ Tamże, s. 113; podkreśl. moje.

po odbytym przez męża pojedynku (zob. PW, 180) pozwala ująć jej – ukryte na samym początku – motywy. Jeśli zdobycie stanowiska przez ojca miało dostarczyć synowi odpowiedniego wzorca, to analogiczną funkcję powinno spełnić względem żony. Innymi słowy: Ewa jest znudzona Ludwikiem, dlatego marzy o tym, aby ich dziecko, Mieczysław, zaczął go podziwiać, ponieważ ma nadzieję, że w następstwie ona sama „zarazi się” tymże podziwem. Pojedynek Ludwika zadał dotkliwą klęskę tym planom; i ta porażka okazała się podwójnie dotkliwa: nie tylko zniweczyła projekt, ale i uwrażliwiła na możliwość zrealizowania analogicznego zamiaru przez męża. Pierwsza, kryzysowa sytuacja (zob. PW, 181–183) polega właśnie na uprzedzającym zablokowaniu pośrednika. Ewa zabrania przyjaciółom utrzymywania kontaktów, ponieważ jest – bezpodstawnie – przekonana, iż Teofil „zdeprawuje” jej męża, czyli wystawi go na pokusę własnego pragnienia, której znudzony pan domu się nie oprze. Ewa jest tak zdesperowana, iż wymaga rzeczy niemożliwej: całkowitego zerwania „niebezpiecznej” relacji, której nie jest w stanie kontrolować.

Na takie rozwiązanie Ludwik zgadza się pozornie i w tajemnicy nadal odwiedza Teofila. Jednak kiedy gubi, a następnie odzyskuje łaskę, ów sekret wychodzi na jaw. Żona karze go za to podwójnie (w imieniu swoim i dzieci) jakby przeczuwając, że to ona dokonała tu podwójnej szkody. Nieuzasadnionymi podejrzeniami zmusza męża do kłamstw (i kryzysu wzajemnego zaufania) oraz, i to jest ważniejsze, sprawia, że surowo zabroniona mediatyzacja zaczyna dla Ludwika nabierać atrakcyjnego charakteru.

Wprawdzie narracja nie podejmuje tej kwestii bezpośrednio, ale wyraźnie ją sugeruje fabularnym następstwem. Tak więc wizyta bohatera w sklepie w celu naprawienia łaski szybko doprowadzi go do zawiązania dwuznacznej znajomości ze sklepową. On sam ujmuje to nader precyzyjnie, stwierdzając:

I oto między mną a nią zawiązały się serdeczne, choć czysto idealne stosunki, właśnie – dzięki mojemu Murzynkowi. (PW, 184)

Tak oto „Murzynek” – tajemniczy mieszkaniowiec fetysza – robi dokładnie to, o co wcześniej pani Ewa podejrzewała Teofila: jest pośrednikiem, czyli stręczycielem, który umożliwia zawieranie określonych relacji²⁸. Za każdym

²⁸ Prus ponownie sięgnie po tę kwestię w *Lalce*, kiedy wyraźnie przeciwstawi stręczyciela zawodowego (pani Meliton) stręczycielowi-amatorowi. Tym ostatnim jest, jak wiadomo, fryzjer Fitulski, który – co znamienne – proponuje Wokulskiemu niemal analogiczne (choć zapewne mniej idealne) znajomości: „Znam kilka baletniczek, które chętnie zawarłyby z panem stosunek, a słowo honoru daję, że warto! Prześlicznie zbudowane, muskulatura dębowa, biust jak materac na sprężynach, ruchy pełne gracji i wcale nie przesadzone wymagania,

razem nie jest jednak ważny sam proceder, ale to, że ktoś uczestniczący w nim może wskazać pożądanemu pewien obiekt. Mówiąc dokładniej: może je powołać do istnienia, gdyż znudzony przesystemem – i zdesperowany tym – podmiot nie wykazuje żadnej sprawczości.

Ukrywanie nieautentycznego pragnienia znowu wymaga kłamstwa, które – także za sprawą zgubionej i odzyskanej laski – zostaje ponownie zdemaskowane. Tym razem jednak pani Ewa nie poprzestała na perswazjach, ale energicznymi działaniami doprowadza do zawarcia małżeństwa między sklepową i jej narzeczoną. Jest to postępowanie bardziej radykalne, niemniej obie interwencje małżonki są dość podobne: za każdym razem nie tylko uniemożliwia dalsze trwanie zakazanych kontaktów, ale i publicznie zawstydzają męża, ujawniając ich istnienie. Obie te metody są bardzo skuteczne, niemniej ważniejsza jest sama konieczność ich zastosowania. Okazuje się więc, że człowiekowi znudzonemu daleko do stoickiej apatii; i że – wbrew niektórym (i niespójnym) stwierdzeniom Tardieu²⁹ – zawsze daje się porwać grze pozornych pożądań.

Gra rekwizytów

Pozbawienie pana Ludwika niewłaściwych „kontaktów” to jednak dopiero połowa przedsięwzięcia. Pani Ewa zaczyna wreszcie rozumieć, jaką rolę odgrywa tu rekwizyt w postaci laski, dlatego najpierw przywraca do łask fałszywie posądzanego Teofila, a następnie obdarza męża innym rekwizytem – drogiem, angielskim parasolem (zob. PW, 188). Nie jest to zwykły prezent, ale przedmiot, który ma wyeliminować negatywny wpływ poprzedniego (tzn. laski), zachowując jednakże jego pozytywne aspekty. Tak więc parasol zastąpi poprzedniego mediatora i przekieruje pragnienie obdarowanego na osobę darczyńcy, czyli na żonę. Natomiast zawarty na ręczce grawer upamiętniający pojedynek jest potwierdzeniem odwagi i męstwa,

szczególniej za młodu. [...] Początkującej zaś da pan trzy tysiące rubelków na rok, kilka prezencików i będzie panu wierna... Ach, te kobiety!...” (B. Prus, *Lalka*, t. II, oprac. J. Bachórz, B. Utkowska, Warszawa–Lublin 2017, s. 14).

²⁹ Tardieu kreśląc portret typowego człowieka znudzonego, pisał bowiem: „Co do siebie samego, nie chce być oszukany i, zbrojny w sceptycyzm wszechstronny, obwarowuje się w swojej mądrości; wszystkie swoje czynności stara się urządzić tak, aby powodzenie było niechybnym; zmierza do tego tylko, co konieczne, trzyma się tylko dla tego, co nieuniknione; **zna niesmaki i zawstydzienia, zgotowane przez życie tym, którzy dali się wziąć jego pokusom i przynętom, i, starając się zapanować nad życiem, chroni się w swojej obojętności, tryumfuje przez swój uśmiech**” (E. Tardieu, *Znudzenie...*, dz. cyt., s. 220; podkreśl. moje.).

które – jak przypuszcza pani Ewa – są niezbędne dla kogoś, kto ma wkrótce zająć ważne stanowisko.

Sukces tego przedsięwzięcia jest całkowity. Parasol, niczym bajkowy przedmiot magiczny³⁰, pomaga żonie osiągnąć to, czego pragnie. Jest już na tyle pewna uczuć męża, iż może zostawić go samego i wyjechać na wieś. Przede wszystkim jednak zostaje on „prezesem”, który rozstrzyga sądy honorowe, dając tym samym pani Ewie powód do nieskrywanej dumy.

W tym momencie fabuła powinna się zakończyć, pokazując sprawnie – choć nie bez problemów – przeprowadzony plan. Tymczasem ostatnia przygoda pana Wesołowskiego (zob. PW, 188–191) kończy się zamianą obu rekwizytów, w wyniku czego parasol zostaje wyrzucony, a laska zatrzymana. Narracja starannie uzasadnia tę – dość niewiarygodną – pomyłkę, niemniej jej sens nie jest oczywisty. Wydaje się, że polega on na bezwiednym ustanowieniu nowego, kompromisowego rozwiązania. Bohater zatrzyma zdobytą pozycję („prezesa”), ale pozbędzie się narzuconego rekwizytu, oddając pragnienie pod niepodważalną komendę „Murzynka”, od której się już uzależnił.

Wnioski

Nie ulega wątpliwości, że *Pan Wesołowski i jego kij* jest utworem, w którym dominującą rolę odgrywają pierwiastki satyryczne. Należy przypuszczać, że ich obecność miała związek z – zakrojoną na szeroką skalę – recepcją kultury oświecenia, której dokonywał pozytywizm³¹. Trzy lata przed publikacją *Pana Wesołowskiego* Prus mógł czytać np. w „Wędrowcu” artykuł Adama Asnyka o Krasickim. Tu właśnie przypomniana została jedna z zasad ówczesnej estetyki, która pozwalała twórcom koncentrować się na:

igraszkach poetycznych, gdzie przedmiot blahy lub żartobliwy, służył za kanwę do wyszywania fantastycznych arabesek. Widocznie więc i Krasicki [...] ulegał wpływom Tassoniego, Boileau i Popego, choć więcej niż oni miał na celu moralną naukę podaną w powabnej formie³².

Intrygujący mógł być też fragment, w którym Asnyk uzasadnia wysoką ocenę satyr (choć niektórzy uważał za nieudane):

Dwie księgi przekazanych nam satyr są dla nas najcenniejszą spuścizną po warminskim biskupie. One to stanowią ważny dokument do minionej epoki, są zarazem

³⁰ Zob. W. Propp, *Nie tylko bajka*, przeł. D. Ulicka, Warszawa 2000, s. 111–115.

³¹ Zob. D.M. Osiński, *Pozytywistów dziedzictwo Oświecenia. Kierunki i formy recepcji*, Lublin 2018.

³² A. Asnyk, *Krasicki jako poeta*, „Wędrowiec” 1884, nr 1, s. 10.

najwierniejszym zwierciadłem, w którym się dla nas i talent autora i cała jego dusza odbija. One to rzucają nam światło na wizerunek moralny tego ze wszech miar znakomitego człowieka, wykazują dążności i pojęcia częstokroć czas swój prześcigające. Czuć wszędzie, że nie brał on pióra do ręki powodowany namiętnością osobistą lub stronnictwem, że nie maczał go w pałacej żółci rozgoryczonego mizantropa, lecz że wszędzie miłość współziomków była mu pobudką a dobro ogółu celem³³.

Pan Wesółowski i jego kij może być czytany jako taka właśnie „igraszka” – z elementami nieprawdopodobieństwa włącznie – która strofuje najwyższe warstwy społeczne, pokazując w krzywym zwierciadle ich, jak Prus ujmie to kilka tygodni później w *Lalce*, „sen życia”³⁴. Strofuje, ale nie wyszydza, gdyż pisarz nie jest owładnięty resentymentem; nie zależy mu na złośliwym zdeprecjonowaniu określonego stylu życia, tylko na jego rozpoznaniu. Wierzył bowiem, że obiektywnie i bez uprzedzeń przeprowadzona analiza jest znacznie skuteczniejsza od najbardziej nawet słusznych perswazji. Z tego, jak się wydaje, powodu zakończenie utworu ma charakter otwarty; dostarcza czytelnikowi nie podstaw do oburzenia, ale impulsu do refleksji nad sensem zaprezentowanej fabuły.

Intuicja, która natychmiast się tu narzuca, prowadzi do spostrzeżenia, zgodnie z którym *Pan Wesółowski i jego kij* zawiera poetykę nieobcą wprowadzie satyrze, chociaż do niej niesprowadzalną. Jest to zasada świata odwróconego, tzw. „świata na opak”. Wskazuje na to sygnalizowana już inwersja dotycząca stereotypu kolonialnego (biały człowiek podporządkowany fetyszowi Murzyna); poza tym można jeszcze wymienić (polityczne) wtajemniczenia, które młodzi udzielają starym (głównie panu Teofilowi); pojedynek, w którym cywil strzela lepiej od oficera czy uczciwe postępowanie (np. poręczanie długów, odsyłanie laski) spotykające się z dezaprobatą. Dla Michaiła Bachtina byłby to zatem przykład utworu, w którym pojawia się karnawalizacja, chociaż miałyby ona zapewne charakter ograniczony i pośredni, tj. nie tak ewidentny jak w badanej epoce renesansu³⁵. Spośród wielu opisów wzorcowego funkcjonowania mechanizmu jeden szczególnie warto tu przytoczyć:

W procesie walki o nowy obraz świata, w procesie burzenia hierarchii średniowiecznej Rabelais stale posługuje się tradycyjnym, pochodzącym z folkloru chwytem „odwróconej hierarchii”, „świata na opak”, „pozytywnej negacji”. Przystawia „górze” i „dół”, umyślenie miesza płaszczyzny hierarchiczne, ażeby wyłuskać i uwolnić

³³ A. Asnyk, *Krasicki jako poeta*, „Wędrowiec” 1884, nr 2, s. 23.

³⁴ Zob. B. Prus, *Lalka*, t. I, oprac. J. Bachórz, B. Utkowska, Warszawa–Lublin 2017, s. 166.

³⁵ Zob. M. Bachtin, *Twórczość Franciszka Rabelais’go a ludowa kultura średniowiecza i renesansu*, przeł. A. i A. Goreniewie, Kraków 1975, s. 386.

konkretną realność przedmiotu, ażeby ukazać jego rzeczywiste oblicze materialno-cieleśne, jego autentyczne, realne życie poza wszelkimi hierarchicznymi normami i ocenami³⁶.

Bachtin ową realność przedmiotu rozumiał bardzo szeroko (zaliczając do niej np. ludzkie ciało), ale gdyby dokonać tu zawężenia do „rzeczy jako takiej”, wówczas powyższe tezy wymagałyby korekty. Nie ulega bowiem wątpliwości, iż karnawałowe odwrócenie wydobywa przedmioty z cienia, czyli: odbiera im te funkcje, które zazwyczaj pełnią, będąc różnego typu narzędziami, ozdobami itp. Jednakże nie oznacza to – a w każdym razie nie musi oznaczać – że następuje wówczas redukcja sprowadzająca obiekt do czystej materialności. Zatem jeśli weźmie się pod uwagę człowieka i jego laskę (jak również np. parasol), to okaże się, że w świecie na opak oba te byty mogą – przynajmniej częściowo – po prostu zamienić się rolami. I wtedy to pan Wesołowski będzie postacią bierną, którą każdy może niemal dowolnie przestawić czy wykorzystać; a laska – nabierze cech ludzkich (i to wyjątkowo cennych, pożądanych).

Żeby tak się stało, potrzebna jest zakrojona na szeroką skalę karnawalizacja, czyli – odpowiednia aranżacja wszystkiego, która dostarcza rozrywki znudzonym arystokratom. Sztuczność tej formy, jej rozdźwięk z „realnym życiem”, generuje ów efekt społecznej satyry. Nie oznacza to jednak, że obie – tzn. skarnawalizowana i rzeczywista – strefy nie mają ze sobą nic wspólnego. Wręcz przeciwnie: wydaje się, że Prus konstruuje świat na opak po to, aby wydobyć (wręcz wyjaskrawić) to, co i tak dzieje się w tzw. świecie normalnym.

Pan Wesołowski i jego kij nieustannie krąży wokół jednego zasadniczego tematu: wpływu, jaki na podmiot jest wywierany przez kogoś innego. Już sama kolejność przygód protagonisty podsuwa to, co najważniejsze. Najpierw trzeba stać się kimś innym; i dlatego pan Wesołowski zachowuje się tak, żeby udowodnić sobie, że w zasadzie posiada już siłę i odwagę swego „Murzynka”. A nawet więcej: że trzymając w rękach laskę, jednoczy się z kimś, kto jest dla niego nieznanym, a zarazem podziwianym bytem. I tylko ktoś taki jest w stanie – w następnym kroku – podsunąć kobietę, z którą rozpoczęte zostanie platoniczny romans. Murzyński fetysz jest więc podwójnym autorytetem: zarówno w porządku bycia, jak i pragnienia. A o tym, że ten mechanizm nie zawsze wymaga egzotyki, przekonują zachowania żony bohatera, Ewy. W jej przypadku następstwo jest wprawdzie odwrotne, ale zostało to podyktowane względami czysto fabularnymi. Ona najpierw chciałaby się zarazić cudzym (tzn. syna) entuzjazmem, a finalnie – gdy bohater został już „prezesem” – sama może zachwycać się kimś, kto tyle osiągnął.

³⁶ Tamże, s. 546.

Nietrudno jest więc dostrzec, że *Pan Wesółowski i jego kij* przedstawia postacie niemal identyczne. Ewa i Ludwik są tak samo znudzeni i oboje znają jeden i tylko jeden sposób, żeby ten stan zmienić: wykreowanie wzorca, za którym będą podążać.

Takiej interpretacji można oczywiście postawić pytanie: dlaczego Prus kilka miesięcy przed rozpoczęciem publikacji *Lalki*, w której zagadnienie pośrednictwa pojawia się obsesyjnie, napisał taki właśnie utwór? W szczególności zaś: dlaczego pisarz ucieka się do karnawałowej strategii i w centrum umieszcza interakcję bohatera z własną laską (i parasolem)? Trzeba tu jednak zauważyć, że poza „centrum” tekst ma też „peryferia”, gdzie pisarz rezygnuje z fantastyki. Kiedy pani Ewa wyrzuca z domu Teofila, doskonale rozumie, że on – nawet bezwiednie – może jej mężowi dostarczyć nieodpowiedniego przykładu (tj. niewłaściwego pragnienia). A sam Teofil, kiedy straci nad sobą kontrolę (zob. PW, 180), znakomicie zademonstruje, że jego dążeniem jest kopiowanie zachowań Ludwika. Jeśli więc Prus pisze satyrę, to jej zamiarem jest wskazanie dysonansu na linii: centrum – peryferia. W nim bowiem tkwi ów zasadniczy cel ataku, jakim jest hipokryzja warstw wyższych. Na obrzeżach tekstu mechanizm pośrednictwa jest – przynajmniej – znany, ale w centrum nie można go przedstawiać inaczej, jak w trybie skarnawalizowanej fantastyki. Potrzeba podwójnego autorytetu jest tu więc zarówno niezbędna, jak i wypierana, czyli zastępowana iluzjami, które przenoszą ją w obszar modnych, kolonialnych rekwizytów.

BIBLIOGRAFIA

- Asnyk A., *Krasicki jako poeta*, „Wędrowiec” 1884, nr 1, 2.
Bachtin M., *Twórczość Franciszka Rabelais’go a ludowa kultura średniowiecza i renesansu*, przeł. A. i A. Goreniewie, Kraków 1975.
Bolesław Prus. 1847–1912. *Kalendarz życia i twórczości*, oprac. K. Tokarzówna, S. Fita, red. Z. Szwejkowski, Warszawa 1969.
Ilmurzyńska H., Stepnowska A., *Księgozbiór Bolesława Prusa*, Warszawa 1965.
Koziołek R., *Ekonomia polityczna lalek*, „Napis” 2015, t. XXI.
Kozłowski S., *Redaktor-obywatel (Ze wspomnień o Wacławie Szymanowskim)*, „Kurier Warszawski” 1921, nr 1.
Kraushar A., *Neo-cyganeria warszawska: wspomnienia o ludziach i rzeczach literackich z niedawnej przeszłości (1780–1880)*, Warszawa 1913.
Osiński D.M., *Pozytywistów dziedzictwo Oświecenia. Kierunki i formy recepcji*, Lublin 2018.
Propp W., *Nie tylko bajka*, przeł. D. Ulicka, Warszawa 2000.
Prus B., *Albert wójt krakowski i dramatyczny sąd konkursowy*, [w:] tegoż, *Pisma*, t. XXIX, *Studia literackie, artystyczne i polemiki*, red. Z. Szwejkowski, Warszawa 1950.

- Prus B., *Lalka*, t. I–III, oprac. J. Bachórz, B. Utkowska, Warszawa–Lublin 2017.
- Prus B., *Osobliwości dziennikarskie*, „Nowiny” 1882, nr 318, s. 1.
- Prus B., *Pan Wesołowski i jego kij*, [w:] tegoż, *Pisma*, t. III, red. Z. Szwejkowski, Warszawa 1948.
- Przybyś I., *Sąd nad literaturą. Konkursy literackie na łamach prasy warszawskiej drugiej połowy XIX wieku*, Lublin 2023.
- Spencer H., *Zasady socjologii*, t. 1, przeł. J.K. Potocki, Warszawa 1889.
- Szleszyński B., *Bolesław Prus i pozytywistyczne „porno z Murzynkami”*, „Napis” 2012, t. 8.
- Szleszyński B., *Kolonialne fantazje i kolonialne koszmary w Zemście Bolesława Prusa*, „Wiek XIX” 2014, nr 1.
- Tardieu E., *L'Ennui. Étude Psychologique*, 2e édition, revue et corrigée, Paris 1913.
- Tardieu E., *Znudzenie. Studium psychologiczne*, przeł. M. Massonius, Warszawa 1904.
- Zalewski C., *Bolesław Prus jako estetyk. Sztuki piękne w dyskursie i praktyce prozatorskiej pisarza*, Kraków 2014.
- Ząbek M., *Biali i czarni: postawy Polaków wobec Afryki i Afrykanów*, Warszawa 2007.

Cezary Zalewski – prof. dr hab., teoretyk i antropolog literatury, historyk literatury II połowy XIX wieku; profesor nadzwyczajny w Katedrze Teorii Literatury Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Autor wielu publikacji, w tym książek: *Powracająca fala. Mityczne konteksty wybranych powieści Bolesława Prusa i Elizy Orzeszkowej* (2005); *Pragnienie, poznanie, przemijanie. Fotograficzne reprezentacje w literaturze polskiej* (2010); *Bolesław Prus jako estetyk. Sztuki piękne w dyskursie i praktyce prozatorskiej pisarza* (2014); *Źródło. René Girard i literatura* (2015); *Istnienie zdegradowane. Problem masochizmu w polskiej literaturze nowoczesnej* (2017). ORCID: 0000-0001-6341-8592. E-mail: <cezary.zalewski@uj.edu.pl>.

Cezary Zalewski – PhD, literary theorist and anthropologist, historian of literature of the second half of the 19th century; associate professor in the Department of Theory of Literature, Faculty of Polish Studies, Jagiellonian University. Author of numerous publications, including books: *The Returning Wave. Mythical Contexts of Selected Novels by Bolesław Prus and Eliza Orzeszkowa* (2005); *Desire, Cognition, Passing. Photographic representations in Polish literature* (2010); *Bolesław Prus as an aesthete. Fine arts in the writer's discourse and prose practice* (2014); *The Source. René Girard and Literature* (2015); *Degraded Existence. The problem of masochism in Polish modern literature* (2017). ORCID: 0000-0001-6341-8592. E-mail: <cezary.zalewski@uj.edu.pl>.